WTOREK 10 MAJA 1938 ROKU Nr. 34

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego” dla młodzieży



W dniu 12 maja minie trzy lata od zgonu Wskrzesiciela Ojczyzny Marszałka Józefa Piłsudskiego. Dzień 12 maja jest dniem żałoby. W całej Polsce odbędą się uroczystości po... ...ne uczczeniu pamięci Wodza Narodu.

Na zdjęciu Marszałek Józef Piłsudski jako Wódz Naczelny w wojnie polsko - bolszewickiej — w rozmowie z ówczesnym generałem, dzisiaj Marszałkiem Polski Edwardem Śmi-głym - Rydzem w czasie operacyj wojennych na froncie.

GĘSIARECZKA

Gęgu, gąski, gęgu!
na zielonym łęgu.
A pastuszka Marysieńka,
mroku się na łące lęka
i wieczornej ćmy.
Pędzi je do wsi.

Gęgu, gęgu gęgu!
Suną białą wstęgą.
Maryś zawsze je wygania
na pastwisko od zarania,
zbierając je wprzód
po wsi z każdych wrót.

Pierwsza sunie gąska
stara — szyjka wąska.
Zła — bo po próżnicy
wciąż na wszystkich syczy.
— Mocny dziób mam — chcesz,
ssss... to się z nim zmierz!

Gęgu, gęgu, gęgu!
— Na co ta mitręga,
tak się dzisiaj droga dłuży,
zaraz deszcz upadnie duży,
deszczyk z czarnych chmur,
Szkoda, waszych piór.

Gęgu, gęgu, gęgu!
— Pocóż tyle lęku.
Gdy upadnie deszczyk spory,
to zrobimy parasolik.
Wyciągniemy szyje,
deszczyk je umyje.

— Idźcie krasno-nóżki,
bo szkoda pastuszki!
Maryś nie ma parasola,
moknąć — to pastusza dola.
Tak się boj burz,
więc pośpieszcie już!

DAR KRASNOLUDKÓW

Pewien krawiec i złotnik podróżowali za pracą wspólnie.

Jednego wieczora, gdy wędrowali — usłyszeli od strony lasu muzykę. Przystanęli nadsłuchując. Dziwna to była muzyka — ni to śpiew, ni to instrumenty — a tak wesoła, że dwaj podróżni zapomnieli o swoim zmęczeniu i o tym, że trzeba szukać noclegu — i skierowali się w tę stronę. Księżyc już świecił jasno, gdy zbliżyli się do obszernej polany wśród lasu. Jeszcze parę kroków trzeba się przedrzeć przez krzaki i — naraz stanęli zdumieni. Polana tworzyła w środku dość znaczne wzniesienie. W około niego cały tłum małych istotek kręcił się w pląsach. Trzymali się za ręce i tańczyli w takt śpiewanej pieśni. To była ta dziwna muzyka, którą nasi wędrowcy słyszeli.

Krasnoludki tańczyły wokoło wzgórza, na którym stał ich król. Był wyższy niż inni. Miał na sobie długą fałdzistą szatę mieniącą się jak srebro i jak srebro siwą długą brodę. Na głowie malutką czapeczkę, a ręce oparte na wysokiej lasce. Stał nieruchomo. W tem spostrzegł dwóch ludzi.

Skinął im przyjaźnie głową i ruchem ręki zapraszał do koła. Pierwszy odważył się złotnik, zbliżył się do grona krasnoludków, które rozstąpiły, aby im dać wolne przejście. Za złotnikiem poszedł i krawczyk. Koło się za nimi zamknęło i znowu mały ludek puścił się w tan.

Dwaj przyjaciele stali bezradni i onieśmieleni, gdy wtem, starzec wyciągnął z za pasa szeroki nóż i począł go ostrzyć na swej lasce. Skóra ścierpła im ze strachu, ale nim mogli się opamiętać, król krasnoludków chwycił złotnika i z niesłychaną szybkością obciął mu brodę i zgolił głowę. Ten sam los spotkał i krawca.

Przerażeni odetchnęli, gdy starzec, po tej operacji nóż schował jeszcze ich poklepał po plecach jakby chwalił, że nie bardzo się sprzeciwiali. Ale nie koniec na tym.

Król wskazał im ręką wielką kupę węgla, która leżała opodal i kazał im nabrać sobie ile zmieszczą do kieszeni. Nasi przyjaciele nie bardzo wiedzieli poco mają dźwigać jeszcze ten ciężar — ale posłusznie napakowali gdzie mogli i odeszli.

Właśnie w tej chwili odezwał się dzwon na północ. Obaj podróżni obejrzeli się, bo naraz muzyka ucichła i wszystko znikło — ani śladu krasnoludków. Więc już nie myśląc nawet w dziwnej przygodzie poszukali czem prędzej gospody. Byli tak zmęczeni, że w ubraniu rzucili się na łóżka. Nad ranem, gdy ból w nogach i rękach nie pozwolił im spać, chcieli się rozebrać.

— Ach! co to? — krzyknął krawczyk i schylił się po coś co leżało koło jego łóżka i silnie błyszczało — „złoto!“

Tknięty jakąś myślą sięgnął do kieszeni. Tak, i tam było złoto. Węgiel, który przyniósł w nocy zamienił się w złoto. To samo stało się i z węglem złotnika. Ten miał go nawet dwa razy więcej, bo był b. chciwy i nabrał tego węgla wiele. — Byli bogaci! Obaj spojrzeli na siebie i zobaczyli, że włosy na głowie i na brodzie już im wyrosły.

Krawczyk był szczęśliwy, ale złotnik... Tak zwykle bywa, że chciwy pragnie tym więcej, im więcej ma. To też zaraz postanowił, że pójdzie tej nocy jeszcze raz po węgiel. Namawiał nawet towarzysza. Ale on nie chciał.

— To co mam — powiedział — wystarczy mi. Otworzę sobie zakład krawiecki, ożenię się i będę szczęśliwy.

Jednakże, żeby zrobić przyjemność towarzyszowi zatrzymał się w gospodzie do następnego dnia.

Nadszedł wieczór. Złotnik zabrał dwa duże worki i poszedł. Wszystko odbyło się tak, jak wczoraj. Mały ludek tańczył wokoło starca.

Ten, jak wczoraj wezwał do siebie złotnika, zgolił mu głowę i kazał zabrać węgla. Na to tylko czekał mały a chciwy człowiek. Naładował ile tylko mógł udźwigać i odszedł uginając się pod ciężarem. Był garbaty, i tym trudniej mu było iść. Nie rozbierając się legł wśród swoich skarbów, jak myślał i usnął marząc już o nowej wyprawie. Skoro świt — nie otwierając nawet oczu wcisnął rękę do kieszeni, namacał bryłę — patrzy — węgiel — nie złoto! Czarny węgiel! Rzucił się do worków — węgiel! tylko sam węgiel. Cały drżący z przerażenia zagląda do zawiniątka, gdzie miał wczorajsze złoto — i tam też czarne bryły węgla.

Rozpacz go ogarnęła — złapał się za głowę — nie ma włosów — łysy — broda też nie odrosła, ale największe nieszczęście — na piersiach wyrósł mu drugi garb. Zrozumiał karę za swoją chciwość i wybuchnął płaczem.

Na ten hałas zbudził się krawiec. Zobaczył o co chodzi i pocieszał towarzysza jak mógł.

„Byłeś mi przyjacielem w drodze — mówił mu, wędrowaliśmy razem,

zostaniemy i teraz razem. Podzielę się z tobą tym co sam mam".

Dotrzymał słowa. Ale złotnik musiał już całe życie dźwigać dwa garby i ukrywać pod małą czapeczką łysą czaszkę.

SMOK

Gdy wuj Edzio pierwszy raz przyjechał na wieś motocyklem, Ryś przestraszył się go. Taki jakiś dziwny! Ani samochód, ani rower a pędzi szybko, hałasuje, ryczy, wieczorem zaś oślepia blaskiem swoich olbrzymich, potwornych oczu!

Ale niedługo przyzwyczaił się do niego — więcej nawet! Zainteresował się motocyklem i polubił go bardzo.

— Ach! żeby tak kiedy pojechać takim Smokiem! — marzył Ryś. który ochrzcił motocykl wujaszka takim właśnie mianem.

Wprawdzie wujaszek zabierał czasami Rysia z sobą, ale to nie to! Ryś marzył, by mógł sam pojechać, sam pokierować Smokiem.

Kiedyś zwierzył się wujaszkowi ze swoich marzeń.

— O, to nie takie znów trudne! Taki zuch, jak ty, niedługo może zostać motocyklistą! — zaśmiał się wujaszek i tak, dla żartu, zaczął Rysia objaśniać, jak puszczać w ruch motor, jak się obchodzić z kierownicą, jak używać sygnału ostrzegawczego.

Ryś słuchał uważnie, przyglądał się jeszcze uważniej i wreszcie zdecydował, że to naprawdę nie tak trudno kierować „Smokiem" i że onby to już potrafił wyśmienicie.

Wujaszek śmiał się i przytakiwał, ani się spodziewając, co z tego wynikło.

A wynikła nadzwyczajna historia. „Smok" stał na początku wielkiej alei sam i zdawał się drzemać w miłem cieple słonecznego dnia.

Ryś z młodszą siostrzyczką, Dzidzią, kręcił się koło niego.

— Wiesz! Ja umiem kierować „Smokiem" — rzekł w pewnej chwili.

— E?... — zdziwiła się Dzidzia.

— Tak! Wujaszek mnie nauczył. Chcesz, pojedziemy kawałek na spacer?

Dzidzia chciała, ale trochę się bała.

— Nie bój się, pojedziemy tylko do końca alei. Na szosę nie wyjedziemy — namawiał Ryś.

Dzidzia zgodziła się. Siadła wygodnie na siodełku ztyłu. Ryś usadowił się zprzodu, nacisnął pedał jeden, drugi, coś tam posunął, przesunął — „Smok" drgnął, ryknął, zasapał, zajęczał i — pojechali!

Z początku było bardzo przyjemnie. Lecz aleja kończyła się, a zaczynała szosa. Trzeba było zakręcić, a tego Ryś nie umiał.

Więc zatrzymać motocykl! Ale tego Ryś także nie umiał!

Zdołał jednak bez wypadku wyjechać na szosę, prościuteńką jak strzeła.

„Smok" pędził z coraz większą szybkością. Teraz już było mniej przyjemnie!

Dzidzia zaczęła głośno płakać, Rysiowi serce biło mocno i było mu coraz straszniej.

Próbował zatrzymać „Smoka". Ani rusz! Nie umiał!

A tymczasem we dworze usłyszeli że „Smok" pojechał.

Zaczął się alarm. Wujaszek nomy

ślił się, że to Ryś zdołał uruchomić motocykl i pojechał nim.

Trzeba go gonić!

Tatuś z wujaszkiem wsiedli do samochodu i popędzili z wielką szybkością za „Smokiem".

Dopędzili go, zrównali się.

Wujaszek zaczął coś krzyczeć, dawać jakieś rady, ale Ryś nie mógł zrozumieć, o co chodzi.

Słyszał tylko ciągle sygnały ostrzegawcze, więc i on trąbił, ile sił.

I dobrze robił, bo wszystko, co było na szosie, ludzie, wozy, krowy — uciekało, ile miało sił, słysząc te przeraźliwe sygnały.

— Co to będzie? — pytał pobladły z przerażenia tatuś.

— O ile motocykl nie wpadnie na coś, skończy się wszystko szczęśliwie. Szosa jest prosta — uspokajał wujaszek.

— Ale dalej... zakręt... — szepnął tatuś.

Wujaszek też przybladł. Na zakręcie Ryś nie da sobie rady przy takiej szybkości.

Już widać ostrzegające białe pasy drzewach. Przedtem minęli słup, na którym widniała duża litera Z, co oznaczało zakręt.

Nagle — „Smok" zaczął zwalniać. Czyżby Ryś doszedł, w jaki sposób zmniejszyć szybkość?

Coraz wolniej, coraz wolniej jedzie...

Wujaszek odetchnął...

Przed samym zakrętem — zatrzymał się. Zatrzymał się. Zatrzymał się i samochód. Obaj panowie wyskoczyli.

— Przypomniałeś sobie, jak zatrzymać? — zapytał wujaszek. z

— Nie. „Smok" sam stanął! — szepnął Ryś, zsuwając się z siodełka.

Wujaszek zajrzał do baku z benzyną i zaśmiał się wesoło.

Ani kropli benzyny! To was ocaliło!

O gołębiach w budzie i o Kruczku w gołębniku

Każdy na świecie gdzieś mieszka. Każdy ma miejsce dla siebie odpowiednie.

Gołębie Jędrka mieszkają w gołębniku, a pies Kruczek w budzie, pszczoły w ulu, a kokoszka jarzębata w kurniku.

Pomyśl tylko, coby było, gdyby gołębie zamieszkały w budzie Kruczka, a Kruczek w gołębniku, pszczoły w kurniku, a kokoszka jarzębata w ulu!

A w domu?

W domu każda rzecz ma swoje miejsce.

Miotła mieszka w kątku koło proga, a pogrzebacz w zakamarku przy piecu, sitko wisi na kołku, a kubek nad beczką z wodą, masło w szafce pod oknem, a grzebienie na półce.

U Jędrkowej matki każdy mieszkał sobie na swojem miejscu i dobrze się wszystkim działo.

Aż raz Jędrkowa matka szła na jarmark i Jędrusiowi mówi:

— Zostawiam cię, synu, na gospodarstwie. Pilnuj mi tu porządku.

Gospodaruje Jędrek, gospodaruje po swojemu od samego rana.

Aż tu wraca matka, chce ogień co rychlej poprawić, bo przygasa, sięga do pogrzebaczowego zakamarka przy piecu, chwyta prędko... i buch... do ognia... miotłę, zamiast pogrzebacza... Osmoliła, popaliła jej koniuszki! Biedna miotła ołysiała odrazu.

A dlaczego?

Bo Jędruś na swojem gospodarstwie postawił miotłę w cudzem mieszkaniu.

Uwija się matka, uwija. Chce wody co żywo nabrać, sięga nad beczkę zaczerpnęła wody, chce nieść do garnka i chlust! zalewa całą podłogę.

A dlaczego?

Bo Jędrek na swojem gospodarstwie powiesił sitko na miejscu garnuszka.

Śpieszy się matka, śpieszy, chce się przed obiadem poczesać, sięga prędko po grzebień i... buch! palce w masło.

A dlaczego?

Bo Jędrek na swojem gospodarstwie postawił masło tam, gdzie mieszkają grzebienie.

A wtedy matka mu powiedziała tak:

A wtedy matka mu powiedziała

— Jędrusiu! Każda rzecz na świecie ma swoje miejsce, pomyśl tylko, coby było, gdyby twoje gołębie zamieszkały w budzie Kruczka, a Kruczek w gołębniku, pszczoły w kurniku, a kokoszka jarzębata w ulu!

SKAZANIEC MILIONEREM

— Cieszę się teraz, że wypłyniemy i wierzę, że Bóg Jedyny nie opuści nas i że szczęśliwie powrócimy do świata. Ile to już czasu upłynęło od chwili, gdyś zauważył w oddali tę wyspę!... Osiemnaście dni.. Gdy powrócimy do ludzi, będzie się nam to wydawało jakąś bajką lub snem

W tej chwili przybliżył się Fred; nie mógł bez ruchu pozostawać w jednem miejscu.

— No, cóż! Lepiej ci trochę? — zapytała Marta.

— Nie wiem — szepnął, wodząc przekrwawionemi oczami po piętrzących się w łodzi owocach. Usiadł ciężko na jej brzegu.

— Teraz, gdy opuszczamy tę wyspę na zawsze — mówiła znów dziewczynka — mam jakieś dziwne przeczucie.

— Czego znowu? — zaniepokoił się Fred.

— Tak, jakby mi było żal tej wyspy. Właściwie nie zbadaliśmy jej, jak się należy. Objechaliśmy ją dookoła, ale nie znamy naprzykład wcale tych zarośli. A może tam właśnie jest jakaś tajemnica?

— Fred przypuszcza, że jest — zaśmiał się Dyck wesoło, strugając z drzewa nowy kołek do zatykania beczki z wodą. — Prosił mnie nawet, by mu podarować wyspę na wyłączną własność. No, przyznaj się do swojej tajemnicy!

Gdyby piorun z jasnego nieba uderzył, nie mógłby go więcej ogłuszyć, jak ten niewinny żart, na którym się nie poznał.

Fred z rozpaczą słyszał w słowach Dycka kpiny. Był teraz pewny, że Dyck go podpatrzył i umyślnie stroi sobie z niego żarty. Wybuchnął całą lawiną protestów, zapewnień, machał rękami, tłumaczył, przysięgał. Oczy nabiegły mu krwią i omal z orbit nie wyszły. Na skroniach nabrzmiały żyły, pot spływał dużemi kroplami z czoła.

— Na wyspie nic nie ma — powtarzał w kółko. — Nic, oprócz orzechów kokosowych, bananów, daktyli i krabów. — Twierdził, że on żartował tylko i ani myśli wracać na wyspę.

Zaśmiał się nagle dziko i schwycił się za głowę.

— Dostałem widocznie porażenia słonecznego. Nie wiem sam, co plotę. Chodźmy spać. Musimy wypocząć przed jutrzejszą podróżą.

Położył się na piasku u samego strumienia, przy swojem tajemniczem wejściu do zarośli. Nie był w stanie spać zdala, chciał mieć pewność, że do jego królestwa oni nie wejdą.

Twarz jego pałała żarem, usta były wykrzywione szaleństwem, co widząc Dyck skinął na Martę i oboje odeszli.

Mózg Freda płonął, przed oczami migały czerwone kręgi. Nagle ogarnął go strach, że zachoruje...

Jeżeli zachoruje, to pozostanie Ale, jeżeli w gorączce wygada całą tajemnicę? Myśl ta przeraziła go. Leżał nawznak i wysilał cały swój oszalały mózg, by wymyślić jakiś piekielny podstęp i pozbyć się wyimaginowanych wrogów.

* * *

Gdy Marta udała się na spoczynek. Dyck poszedł w stronę łodzi. Freda jednak przy niej nie było. Dyck usiadł na dziobie i oczekiwał jego powrotu. Było już dobrze po północy, gdy Dyck ocknął się z zadumy i był zaniepokojony.

— Dokąd mógł się udać Fred?

Wiatr cicho poruszał liśćmi drzew. W pewnej chwili wydało się Dyckowi, że od strony zarośli doszedł go jakiś szmer. Chwilę nadsłuchiwał. Szmer ustał, ale niedługo rozległ się wyraźniejszy. Ktoś pełzał ostrożnie w cienistych krzakach.

Dyck wstał i czekał. Może to jakieś zwierzę wychodziło na żer w ciszy nocnej? Chociaż dotychczas nie spotkali śladu istnienia jakichkolwiek zwierząt. W każdym razie to, co się skradało, musiało być wielkich rozmiarów.

Nagle przyszło mu do głowy, że to Fred się skrada. Dlaczego? Czego szukał w zaroślach z taką ostrożnością i w tajemnicy przed nimi?

Dyck przezornie cofnął się o parę kroków i ukrył w cieniu palmy.

Między zaroślami, nisko nad ziemią, ukazała się głowa ludzka, rozejrzała się na wszystkie strony i zamarła w nadsłuchiwaniu. Dyck widział w świetle księżyca krwawą pręgę na policzku od zadrapania i szaleńczy blask zmrużonych oczu. Głowa ta wyglądała niesamowicie, jakby zawisła na krzakach, nagle wyrosła wśród cierni i kwiatów.

(C. d. n.)

NASZA POGAWĘDKA

IRENA PRUŻAKÓWNA. Nie masz racji. Właśnie ma znaczenie, jak to widzisz w rozwiązaniach. Źle się jeno wzięłaś do pracy. Przyznaję, że był dość trudny, ale nie zawsze mogą i muszą być łatwe. Dziękuję za pozdrowienia i przesyłam Ci również.

LODZIA KOŁATÓWNA. Marzenie Twoje spełniło się! Jesteś przyjęta do Rodzinki — dotrzymaj więc przyrzeczenia i pisz często. Zasyłam Ci moc pozdrowień od Rodzinki, a od siebie całusa.

ZOFIA HYLÓWNA. Musisz mi szczegółowo napisać o co chodzi, nie mogę bowiem nic zrozumieć z listu. Chętnie wydrukuję powtórnie lub też sprostuję, ale przecież sama rozumiesz, że musi to mieć sens. A tymczasem Twój list jest bez składu i ładu.

PIOTRUŚ Z BĘDZINA. Możesz napisać Czytałeś zapewne w poprzednich numerach „Światka" opowiadania dziewczynek o szkole, lesie i zabawie. Pisanie do „Światka" nie jest tylko przywilejem dziewcząt, chciałabym, abyście wszyscy pisali więcej

Zawsze lepsze opowiadania będę zamieszczać. Całuję Cię serdecznie.

ADAŚ NIEWĘGŁOWSKI. Za pozdrowienia dziękuję i przesyłam Ci wzajemnie. Źle rozwiązałeś logogryf. Może byś, Adasiu napisał jakie opowiadanie?...

Rozrywki umysłowe

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z POPRZEDNIEGO NUMERU „MOJEGO ŚWIATKA“

Metagram: **Piec - pies - stół - stóg.**

Szarada: **Lawina.**

Logogryf: **Kapryśna wiosna.**

Logogryf rozwiązało dobrze zaledwie 17 Czytelników „Mojego Światka“. Był on nieco trudniejszy, niż zwykle i sprawił przeto wszystkim szaradzistom nieco kłopotu.

NAGRODY OTRZYMALI: Olimpia Lisówna, Wesoła Danka (prosimy o nazwisko i imię i bliższy adres) oraz „Jaskółeczka“ (prosimy o nazwisko i imię i bliższy adres)

KRESKÓWKA

(uł. I. Pfeifferówna)

Początkowe litery, czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

+ — — — — — — —
+
+ — — — — — — —
+ — — — — — — — — —
+ — — — —
+ — — — — — —
+ — — —
+ — — — —
+ — — — —
+ — — —
+ — — — — —
+ — — — — — —
+ — — — —
+ — — — —

Znaczenie wyrazów: 1) Miasto w Małopolsce, 2) Samogłoska, 3) Imię męskie; 4) Nazwa książki, 5) Lulka in., 6) Ochrania od deszczu, 7) Służy do s. a, 8) Sprzęt szkolny, 9) Dzielnica Warszawy, 10) Góry, 11) Imię żeńskie, 12) Kwiat, 13) Zawód, 14) Kraj, którym władają Anglicy.

SZARADA

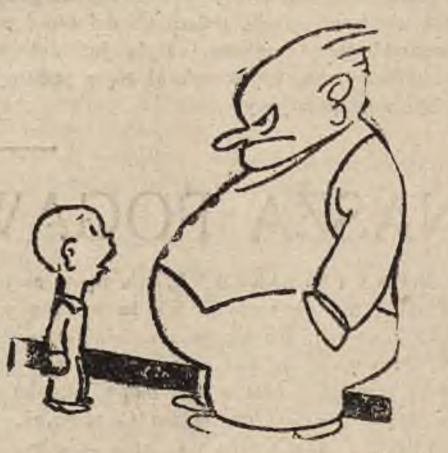
(uł. W. Juszczyk z Sosnowca).

Pierwsza z **trzecią** to roślina,
Dla zwierząt za pokarm się używa
Druga zaś płyn przypomina.
Wszystko razem przyjemne bywa.

ZAGADKA

(ułożyła Z. Hylówna)

Po wielkich liściach
poznać gdzie rośnie.
Gdy go ludzie jedzą,
to płaczą żałośnie.



— Tatusiu, nie siedzę już na ostatniej ławce!

— A to ładnie, mój synku. A jak to się stało?

— Bo ją teraz reperują!